# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

ı. 27 Katowice, 2-go lipca 1933


## Niedziela czwarta po Zielonych Swiątkach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, w rozdziale VIII, w. 18—23.

Bracia! Sądzę, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia, oczekiwa objawienia Synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia, na wolność chwały Synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca, boleje dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy oczekiwując przywłaszczenia Synów Bożych, odkupienia ciała naszego, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

### EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza, w rozdziale V., w. 1—11.

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. — I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli, i napełniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatonęły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź odemnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

## Nauka niedzielna

### o wymówkach od słuchania słowa Bożego.

Dzisiejszy ustęp św. ewangelji zaczyna się dużo mówiącemi słowami: „Rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego". Cisnęli się wszyscy, aby słyszeć każde słowo Mistrza, by nic nie uronić z Jego Boskiej nauki.

Słuchanie słowa Bożego jest jednym ze źródeł naszej wiary, jak to pięknie uczy św. Paweł: — „Wiara ze słuchania". Słuchając nauk apostołów, potem ich następców biskupów i posłanych przez nich kapłanów - misjonarzy, nawracał się powoli świat. Widzimy to także dzisiaj. Mało ludzi ma sposobność poznać wiarę z czytania ewangelji lub innych książek religijnych, mało też poznaje ją w ten sposób. Ogół ludzi czerpie znajomość prawd wiary ze słuchania kazań i nauk katechizmowych. Dlatego też Kościół święty z taką gorącością zachęca kapłanów, by ciągle uczyli, wiernych zaś, aby nauk słuchali. Kapłani starają się do polecenia Kościoła zastosować i przy każdej okazji głoszą słowo Boże, chodzi o to, aby wierni na naukach byli i z nich korzystali.

Wielu unika dzisiaj słuchania słowa Bożego. Wymówki mają liczne, naprzykład, że kapłan mówi nieinteresująco, długo, że w kościele w zimie zimno, w lecie gorąco, że jest ścisk, że nie potrzebują kazań, bo uczyli się religji w szkole itd. Wymówki te mają pewne pozory słuszności, ale też dowodzą niedbalstwa, opieszałości, lekkomyślności i braku umartwienia u tych, co tak mówią.

Przedewszystkiem każda nauka, choćby wypowiedziana słabo, zawiera szereg dobrych myśli i człowiek dobrej woli znajdzie w nich dla siebie pokarm duchowy, jeśli tylko zechce je rozważyć i do siebie dostosować. Słuchając nauk, zwracajmy więcej uwagi na same słowa kapłana, na ich treść, a nie na osobę mówiącego. Pytajmy jednak zawsze, co ja mogę z nauki dla siebie wziąć, czy się do niej w życiu stosuję? Zobaczymy wtedy, że każde słowo Boże będzie obfite w pożywną treść.

Niewygody przy słuchaniu kazań są nieraz duże, czy jednak mają one od słuchania odstręczyć i opuszczenie usprawiedliwić? Ileż niewygód i ofiar ponosimy przy innych mniej ważnych okazjach życia? Ileż czasu traci się na rzeczy błahe, niepotrzebne i to prawie codziennie. Potrafią ludzie godzinami siedzieć w zadymionych, dusznych, pełnych wyziewów karczmach, szynkach, restauracjach, miejscach zabaw, a razi ich gorąco czy ciasnota w kościele, na którą są narażeni rzadko i krótki czas. Jakże różna tu miara dla spraw duszy i dla przyjemności lub potrzeb ciała!

Mylą się też ci, co sądzą, że zaczerpnięte w szkole wiadomości religijne wystarczą im na całe życie. Pomyślmy, jak dziecinnie patrzyliśmy wtedy na prawdy religijne i na całe nasze życie. Św. Paweł, apostoł narodów, powiada o sobie: „Gdym był dzieckiem, mówiłem jak dziecko, rozumiałem jak dziecko, myślałem jak dziecko, lecz gdym się stał mężem, pozbyłem się tego, co było dziecinne". Czyżby ci, co chcą się zadowolić nauką szkolną, chcieli tylko ciałem stać się dorosłymi a duszą pozostać zawsze na poziomie dziecka? I dla nich potrzebne jest uzupełnienie wiadomości religijnych przez słuchanie kazań. Nawet pilne i stałe czyta-

nie książek religijnych nie zastąpi słuchania, bo najpierw żywe słowo silniej przemawia do serca a po drugie związana jest z niem osobna łaska Boża.

Na końcu jeszcze jedno pytanie do tych, co to szukają wszelkich wymówek od słuchania kazań. Czy modlą się oni kiedy za kaznodziejów? Urząd kaznodziejski jest trudny i wymaga wiele światła i pomocy Bożej, o którą wszyscy winni Boga prosić. Modlitwa za kaznodziejów jest tedy konieczna i kapłani często o nią swych przyjaciół proszą.

Korzystajmy z każdej okazji słuchania słowa Bożego i czyńmy to z sercem prostem i szczerem. Amen.

---

## Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny.

Marja bieży przez góry, doliny,
Gdzie tak pięknie wesoło;
Lecz nie stawa bez przyczyny,
Choć tak ślicznie w około.

Woła Ją dalej obowiązek miły,
Najmilszy Jej na świecie,
I nie zważa na swoje słabe siły,
Bo chce służyć Elżbiecie.

„Skąd mnie to, że matka Pana mojego,
Nawiedziła mój domek;
Gościa nam przynosisz bardzo drogiego:
To Dawidów potomek!“

Marja hymn prześliczny zanuciła,
Magnifikat! wielbię Pana!
Elżbieta stara się rozweseliła
I uklękła na kolana.

---

## Nawiedzenie Najśw. Marji Panny.

(2 lipca).

Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny jest w niektórych kościołach świętem uroczystem, w innych zaś tylko świętem kościelnem.

Przypomina ono nam owo święte zdarzenie, gdzie to Najświętsza Marja Panna, posłyszawszy od Archanioła Gabrjela w dzień Zwiastowania, że Elżbieta jej ciotka, w podeszłym już wieku została matką, pośpieszyła ją odwiedzić. Św. Elżbieta mieszkała w Hebron, położonem między górami. Cała jej rodzina była uszczęśliwiona, gdy do nich przybyła Marja Panna; Elżbieta zaś widząc Boga-Rodzicę, uczciła ją słowy: **„Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota Twego. Skądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie?“** Wtedy to Najświętsza Marja Panna rozradowana Duchem świętym, zanuciła ów wzniosły, w każdych nieszporach śpiewany hymn: **„Wielbij duszo moja Pana“.**

Przez trzy miesiące cieszyła się św. Elżbieta towarzystwem Marji. Wystawić sobie możemy zgodne ich pożycie, wspólne modlitwy i prace i pobożne rozmowy.

Święto Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny było ustanowione przez papieża Urbana IV. w trzynastym wieku, ogłoszone zaś zostało powszechnem świętem przez jego następcę papieża Bonifacego IX roku 1389, w celu uproszenia od Pana Boga, aby schizmę na Zachodzie trwającą, oddalić raczył.

*

Gdy w Nawiedzenie deszcz pada,
Czterdzieści dni ulewa nielada.

*

Na Bożesłanie,
Pólkopek stanie.

*

Nawiedzenie Matki Boskiej, to się przed nią chylą kłoski.
Który prosto stoi, to z pustoty swojej.

*

Nawiedzenie Panny Marji deszcz,
Niepogody wieszcz.

*

Kiedy deszcz pada na Nawiedzenie,
Kryją się muchy, osy, sierszenie,
A jeśli wielka burza powstaje,
To i człowiek w domu pozostaje.

—◇◇◇—

## Przenajświętsza Krwi Pana Jezusa.

W pierwszą niedzielę lipca święci Kościół katolicki święto Przenajświętszej Krwi Zbawciela naszego, oddając, cześć Jezusowi za przelanie Przenajświętszej Krwi Swojej dla odkupienia świata. Wspomnijmy, za jakąż cenę dopełniło się odkupienie nasze! Za cenę Przenajświętszej Krwi Syna Bożego!

Czy możemy dostatecznie objąć myślą wielkość tej Ofiary świętej? Czemże się wywdzięczamy? Czy przynajmniej korzystamy z tej niezmierzonej łaski Bożej? Jakże musi się smucić Zbawiciel nasz, gdy mimo przelania Swej Krwi Przenajświętszej za nas tyle dusz marnie ginie, z naszej własnej winy, naszego niedbalstwa, naszej oziębłości.

Składajmy więc dzięki Panu Jezusowi, że Krwią Swoją Przenajświętszą raczył nas odkupić, że nas wybawił od wiecznego potępienia, a modlitwy nasze ofiarujmy za dusze cierpiące męki czyścowe za bliźnich naszych, a mianowicie za niewiernych, heretyków i trwających w grzechach.

—◇◇◇—

## Bł. Jan z Dukli.

(8 lipca).

Prawie na pograniczu węgierskiem w miasteczku Dukli urodził się pobożnym mieszczanom, Janowi i Katarzynie w r. 1414 syn, któremu na Chrzcie św. dano imię Jan.

Gdy dziecko podrosło i oddano je na naukę do szkółki parafjalnej, zwrócił na zdolności małego Janka uwagę proboszcz miejscowy, kształcił go sam trochę, a potem skłonił rodziców, by go oddali na naukę do Krakowa.

Tam kształcił się pod okiem światłych profesorów, a przedewszystkiem pod okiem św. Jana Kantego i w r. 1435 ukończył studja uniwersyteckie.

Po powrocie do domu rodzinnego postanowił dalszy swój żywot poświęcić Bogu jako pustelnik. Za miastem ciągnęła się puszcza, tam na skale zwanej Zaśpit zbudował kapliczkę, wykopał studzienkę i rozpoczął nowe życie.

Żył jak niegdyś Jan Chrzciciel leśnemi owocami, wśród pracy, umartwień i modlitwy. Przeszedł niejednokrotnie walkę duchową, budziła się w sercu tęsknota za domem rodzinnym, lecz w nowem swem powołaniu trwał.

W trzecim roku życia pustelniczego odwiedził go świątobliwy profesor Jan Kanty i namówił, by dla większej chwały Bożej i pożytku dusz ludzkich opuścił pustelnię, a oddał się życiu apostolskiemu wśród ludzi.

Udał się zatem Jan z Dukli do Sącza, tam w klasztorze OO. Franciszkanów prosił o przyjęcie do zakonu, a w niejakiś czas później odesłanym został do Lwowa dla odbycia nowicjatu.

Wyświęcony w niewielu latach na kapłana z całym zapałem oddał się pracy duszpasterskiej. Wiedza jego, praca i świętość zwróciły wnet uwagę przełożonych. Czynią go gwardjanem najpierw w Krośnie, potem we Lwowie. Pokorny Jan nie pragnął władzy, lecz spełniał swe obowiązki w imię posłuszeństwa.

Gdy w r. 1460 sprowdzono do Lwowa ostrzejszy zakon Bernardynów, bł. Jan przenosi się do niego, bo tu widzi lepsze warunki do pracy dla siebie i bliźnich. Niestrudzony w słuchaniu spowiedzi, żarliwy kaznodzieja opiekun ubogich, apostoł w nawracaniu schizmatyków, oto pole jego pracy.

Zmarł 29 września r. 1484, uznawany przez lud za świętego. Dopiero jednak w r. 1732 Stolica Apostolska zezwoliła na cześć publiczną bł. Jana z Dukli, przez zakon OO. Bernardynów i kler lwowski, w r. 1733 zezwolono na brewjarz i Mszę św. ku Jego czci w dniu 19 lipca, a w r. 1735 przyznano mu tytuł: **błogosławionego.**

Zwłoki bł. Jana z Dukli spoczywają w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

---

**Marja Czeska - Mączyńska.**

# DZIAD.

Wlókł się drogą straszny w swojej nędzy: cuchnące łachmany okrywały jego wysoką, chudą postać, zpod zielonego daszka podartej czapki patrzyły oczy zaropiałe, mętne; potworny nos opuchły, fioletowy w tonie zawisał nad ustami spieczonemi wieczną gorączką, śliniącemi w kątach.

A w okół była wiosna, szumiały w krąg rozkwitłe jabłonie i grusze, zieleń młodych zbóż przybierała radosny, soczysty koloryt w promieniach zachodzącego słońca a dziad był na tem radosnem tle, jak plama ciężka, smutna, wstrętna, cuchnąca.

Ile to już dróg przeszedł... ile mil! Ile osiedli ludzkich minął, z ilu rąk jałmużnę brał, u ilu kościołów się kulił i w monotonnem mruczeniu klątwy mięszał z modlitwą.

— Za one duszyczki pomocy potrzebujące! — Darł się ochrypłym głosem i zaraz przechodził w mruczenie: — Bodajżeś się udławił, że ubogiemu żałujesz, bodaj cię połamało. — I znowu głośno, pokornie, niemal tkliwie: — Niechże ci też Matka Boska nagrodzi, duszo świątobliwa!... Dusigroszu wstrętny.

Ciężka dziadowska dola i już.

Lecą zaropiałe oczy po onych łanach słońcem radosnych, życiem bogatych, młodością tętniących.

A na trawie siedzi dzieciak malusieńki i drze się, buzina od krzyku czerwona a z oczek gradem łzy lecą.

Posadzili go na miedzy, flaszkę z mlekiem postawili obok i chleba białego kęs i radź se sam.

Jušci nikogo się tak nie zlękło, jeno mnie... — Pomyślał dziad, spojrzał po polach, ludzie ziemniaki ruszają i pewno jego matusia z nimi, daleko... he i wiatr w przeciwną stronę... ano wieczerza czeka.

Siadł ciężko, mleka się napił, chlebem zakąsił mało było, ale zawdy lepiej jak nic.

— Cie wrzeskoń, ostawić tu takiego samego, zawrzeszczy się i już. Co mi ta cudzy bachor, drze się, niech się drze, baba też bestja głucha, czy co? A może cię tak pohuśtać, co?

Pochylił się i rozwrzeszczane dziecko na ręce wziął niezgrabnie, krzyk się urwał, przerażone, wyolbrzymione trwogą błękitne oczy patrzyły w twarz dziada.

— No... no... si... si... si...

Gębą zaczął kręcić, wąsiskami ruszać, miny takie wyprawiać, że mały się zagapił i o płaczu do cna zapomniał, rączkami klaskał i wołał;

— Jesce! Jeesce...

A z dziadem stało się coś dziwnego, wypełzły gdzieś z mroku wspomnienia, jak go to tak niegdyś ojciec huśtał w ramionach miłujących...

Dawno... dawno...

I on przecież był kiedyś takiem dzieckiem maleńkiem o jasnych, przeczystych oczach a dziś...

Ile to od tego czasu gorzałki przez gardło przepłynęło, grzechów obarczyło duszę, klątw usta zbrukało...

Ile kłamu, występku, podłoty...

Jezu! Jezu!

Jak gdyby nagle w przepaść spojrzał bez dna.

A dziecko właśnie maluchną, ciepłą rączyną pogładziło ściernisko niegolonej dawno brody.

A ta pieszczota jak słoneczny promień padła w duszę dziada, jakby lód pękał na zaskorupiałem w nędzy sercu.

Oczy zmętniały do reszty, kołysał dziecko bezwiednie prawie a myślą życie minione ścigał, zmarnowane życie.

Dziecko usnęło, ostrożnie siwe wąsiska do różowej buzi przybliżył i pocałował czółko, gdzie jeszcze nigdy myśl grzeszna nie mieszkała, z takiem dziwnem uczuciem, jak gdyby świętość całował.

Położył dziecko w cieniu drzewa i powlókł się dalej szarym, zapylonym gościńcem, ale w pacierzach, które teraz szeptał, był ból, żal, skrucha i coś z tej wiosny dookoła.

JÓZEF MACIEJOWSKI.

# Smoluchowe szczęście

**(Z opowiadań o Kazimierzu Wielkim.)**

Dawne to były czasy — opowiadał Walenty — po proszonem chodząc od wsi do wsi. — Oj! dawne.

Siedział teraz pod lipą, a dzień był skwarny i wyblakłemi toczył oczyma po ciżbie, co się ano zebrała posłuchać starego.

Znali go tu wszyscy, ale i on ich znał. Wiedzieli, że pięknie mówi, a on — że go chętnie słuchają. Ten i ów przyniósł w zawiniątku chleba z serem, to jaj parę, a każdy ucha nadstawiał.

— Dawne to były czasy — powtarzał jeszcze raz i westchnął w zadumie. Sześć wieków temu. Akuratnie sześć setek lat ta na tej ziemi panował se najmiłościwszy król nasz Kazimierz, co to go Królem Chłopków nazywajom.

— Mądry był to pon i sprawiedliwy. Lo największej bidy miał serce, a i kiese zawdy otworem.

— A był też i bitny król. Wiele ziemi do Polski naszej przyłączył, wiele odkupił, z Krzyżactwem procesy wiódł, bo to chcieli ścierwa prawowierne ziemie nasze zabrać, z królami, a cysarzem z Widnia kumał się, ho, ho!

— Ojciec Święty nawet miał go za swego druha.

— A choć dużo spraw na głowie miał i choć rządy sprawować musiał w wielgachnem państwie, przecie łowami nie gardził i często w knieje z panami się zapuszczał, polując na grubego zwierza, którego ano w Polsce nie brakowało w ony czas, boć to wtedy nie beło tyle pola co dzisik, a ino bory, a bory po całej polski ziemi. Beło też gdzie polować. Raz ci też miłościwy król w ogromne puszcze leśne z panami wyjechał z dziki i niedźwiedzie za bary się wodzić. Ale miłościwy pon nie z pany lubiał, tele zaro chyłkiem sie wymykoł i tak se chodził po lesie w pojedynke, jakże nie napotykał smolarza, któren to człek smoły z drzew ciągnął, bo i takie ludzie u nas wtedy żyli.

— Tak ci se stało i teraz. Ze swego niby stanowiska w wielgachnym borze jak ino obocył, że nikoguśko wedle nie było, ino pachołe małe, co mu oszczep, a dzidy podawało, kiwnął nań i poszedł w bór...

— Szedł, szedł nic niemówiący do onego pachołka, aż sie natknął na bidną chałupinę bidnego tu smolucha.

— Pary mi z ust nie puść, żem król — rzekł do pacholęcia.

— Jakoś pedział, miłościwy panie — pokłonił się pachołek.

W tichej chatynie tuliła się bidota, króla na oczy to nie widziało nigdy. Aże beł przyodział miłościwy pan takie se ta zwyczajne ubranie rycerskie, to smoluch ani, ani — że to król.

Smoluch wyszedł z izby i ano widzi — jakiś wielmoża przed nim. Pokłonił się w pas i pyto, coby chciał, skąd je i dokąd Bóg prowadzi.

Król se przysiodł, pachoł za nim stanął.

— Zabłądziłem w lesie, człowieku. Do króla spieszyłem, bo ponoć tu poluje i zabłądziłem.

— Wiem ci ja, gdzie miłościwy nasz pon poluje i przeprowadzę waszą wielmożność.

— Daleko to?

— Niedaleko.

— Masz co zjeść, bom głodny.

— Miód je i chleb.

— Dajże.

Smoluch do dom i wnet baba w pokłonach chleb z miodem wynosi.

— A cyjże ty — pyto król, bo to woma wiedzieć trza, że to pańszczyzna beła, albo chłopy królewskie byli.

— Dyć wielmożny panie rycerza Wyszomira.

— A dobry to pan?

Smoluch milczy, boi się gadać, bo on rycerz nie był dobry. Jak i ono smoły nie dostawił, ile beło trza, bił, a bił, że aż strach.

— Nie bój się, gadaj — mówi król.

Tak ci smoluch opowiedział swoją bidę, prosząc o zmiłowanie i żeby ten rycerz o tem sie nie dowiedział.

Miłościwy pan słuchał, słuchał, marszczył coło, głową kiwał, zsiekane plecy smolucha obejrzał, bo mu ten pokazał razy, dwa dukaty chłopu dał, miejsce smolarki zapamiętał i imie smoluchowe tyż no i we dwie godziny, przeprowadzony przez niego, jakóś na swoje stanowisko akuratnie trafił.

A ten ci rycerz Wyszomir akuratnie w orszaku królewskim beł, bo to jego lasy niby z królewskimi się łączyły i łowy też tam sie odbywały.

Kiej pod wiecór król wrócił do szałasu, zawołał owego rycerza.

— To ty — powiada — smoluchów, bracie, katujes?

— Jako żywo nie, miłościwy panie.

— A jo ci pedam, że katujesz. Ano chłop winien, jak nimoże nijak smoły ci dobyć tyla, ile przykazałeś? Boska to — pedo — sprawa, a nie ludzka, boć smoła do Boga należąca jest tak samo jak ja i ty.

Wyszomir sie wypiro, hale król kazał zaro po owego smolucha posłać.

Zestrachany smoluch poznał w zabłąkanym samego króla, zląkł sie i myśli — juże pomnie, juże bede wisioł, albo do lochu pońde.

A król sie pyto Wyszomira:

— Twójże li to chłop?

Nijak beło przeczyć, więc choć go złość wielgachna brała, odparł:

— Ano mój.

— Bijałeś go?

— Bijałem — pedo — bo leniwy, hultaj i wielgi nierób.

— A znos ty boskie przykazanie — pyto się król.

Rycerz milczy.

Król sie rozsierdził na owego Wyszomira, że to je bez sumienia, katownik ludzi, no i stracił on rycerz wszelkie poważanie królewskie, wszelkie łaski, dostęp do dworu, a smolucha król wykupił, do swoich lasów przeniósł; obejście kazał mu wystawić jak sie patrzy, dukatów dał, bo lubił sprawiedliwość na tym świecie. Ile że sie bidnym ludem opiekował, Królem Chłopków przezwany został — na wieki wieków amen.

Gromada słuchała opowiadania starego.

Miarkowali se, jak to piknie Walenty wyspekulował o tym królu co do prosty chałupy se chodził. Cyby to prawda beła.

— Jako żywo. Historje o tym królu różne gadajom. W szkole słyszołem.

— Chodźta, to woma opowiem — dorzucił Badurów Antek, gromada poszła w las słuchać nowej gadki.

Parno było w czerwcową niedzielę.